

0 ułudowanie banków

27 lipca 2015

Z Timem Horvathem, jednym z założycieli Europejskiej Kampanii na Rzecz Demokratycznego i Publicznego Systemu Bankowego, rozmawia w Litomerzycach Bojan Stanisławski.

– Demokratyczny system bankowy? To jakiś żart?

– W tej chwili tak. Ale jako pomysł wypada to chyba potraktować poważnie, bo ludzkość inaczej nie ma żadnych szans. Nie chcę rysować kolejnej katastroficznej wizji, bo międzynarodowa lewica dostateczni dużo podobnych humbugów już naprodukowała. Kolejny kryzys, bardzo pokrewny temu, który rozpoczął się w 2007 roku, czeka nas w nieodległej przyszłości na pewno. Nic bowiem, zupełnie nic, jeżeli chodzi o funkcjonowanie banków i tzw. instytucji finansowych się nie zmieniło, a poziom spekulacji fikcyjnymi pieniędzmi praktycznie się pogłębił. Niemniej nie tylko w tym aspekcie nasza kampania różni się od typowych dla lewicy historycznych ruchów. Naszym zadaniem nie jest po prostu rzucenie na stół jakiegoś zestawu nierealnych postulatów, programu minimum czy czegoś podobnego i namawianie ludzi do przyłączenia się i popierania tego.

– O co więc chodzi?

– Chodzi o rozpoczęcie poważnej dyskusji i wspólne wypracowanie programu postępowania. Zależy nam na tym, by przeprowadzić kampanię w taki sposób, aby można było utworzyć program działania i jednocześnie, by powstawały grupy inicjatywne w różnych krajach, które będą potem – z przekonaniem i zaangażowaniem – lobbowały w swoich środowiskach politycznych za wdrożeniem tych rozwiązań.

– Jak to zrobić?

– Nie wiem, jak to zrobić w poszczególnych krajach. Czasy

Kominternu mamy już za sobą i nie wyobrażam sobie, że będziemy reprodukowali jakieś idiotyczne centralistyczne wzorce. Ludzie, którzy zechcą wziąć w tej inicjatywie udział, będą działali według metodologii, którą sami uznają za najskuteczniejszą w swoich krajach, najlepiej zaadaptowaną do danej sceny politycznej. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że jestem anarchistą – i koordynacja, i organizacja, i kadrowe wsparcie jest niezbędne. Niemniej, nie zamierzam regulować i nadzorować niczyjej pracy kontrolując, czy czasem grupa działająca w kraju X czy Y nie wykazuje jakichś odchyłeń od „linii partii”. To nonsens. Mówiąc prawdę, ze zdziwieniem obserwuję coraz bardziej kuriozalne próby reaktywowania tego rodzaju metod postępowania na tzw. radykalnej lewicy w Europie. My naprawdę chcemy zrobić coś innego. Chcemy wszcząć dyskusję, ale nie klubowo-kawiarnianą, tylko polityczną, konkluzywną.

– Udało się taką debatę rozpocząć?

– Jesteśmy na początku pewnej drogi. Pomysł powstał pod koniec ubiegłego roku podczas jednej z konferencji lewicowej sieci The Socialist Network w Bratysławie. Długo dyskutowaliśmy nad jakąś sensowną formułą, w nieformalnej małej grupie aktywistów z Wielkiej Brytanii, Słowacji, Turcji, Szwecji i Cypru. Na początku tego roku – gdy sformowała się grupa inicjatywna – spędzaliśmy kilka dni w Brukseli. Rozmawialiśmy z przedstawicielami różnych lewicowych stronnictw politycznych w Parlamencie Europejskim. Rozmowy były bardzo owocne, najbardziej lewicowa frakcja w PE – GNU/NGL – obiecała nam pomoc. Złożyliśmy już wniosek o dofinansowanie i wsparcie organizacyjne. Na początku przyszłego roku planujemy zorganizować w Brukseli konferencję, która będzie czymś na kształt oficjalnego otwarcia dyskusji. Do tego czasu czeka nas dużo pracy polegającej na poszukiwaniu współpracowników i osób zainteresowanych budowaniem grup inicjatywnych w poszczególnych krajach. Taka jest zresztą moja intencja, jeżeli chodzi o uczestnictwo w bieżącym Letnim Uniwersytecie

Europejskiej Lewicy. Kwestia systemu bankowego, zwłaszcza w kontekście Grecji, której poświęcone jest kilka seminariów, nie może zostać pominięta. Jeśli tak się stanie, oznaczało to będzie pustą gadaninę, bo bez naruszenia struktury kapitałowej właśnie w tym sektorze o jakiejkolwiek zmianie na lepsze możemy sobie tylko pomarzyć. A to byłoby naprawdę bardzo rozczarowujące. Europejska lewica lubi żyć marzeniami, bo boi się realnej władzy i nie umie rządzić, nie mówiąc już o rządzeniu zgodnym z jakimiś elementarnymi choćby pryncypiami socjalizmu. Mam nadzieję zabrać głos podczas seminariów i warsztatów by nakłonić maksymalną liczbę ludzi do zainteresowania naszą kampanią.

– A jak już się zainteresują – to co?

Chodzi o to, żeby zacząć dekonstruować ten prawicowy nonsens, to idiotyczne „unaukowienie” ekonomii, która ma być w umysłach ludzi czymś na kształt fizyki kwantowej czy astronomii; nieznanymi i niepoznawalnym terytorium, które działa w oparciu o jakiś schemat, do którego klucz ma wyłącznie gigantyczny intelekt ekspertów. Zresztą koncepcja ta została kompletnie skompromitowana. Rzeczywistość końca pierwszej dekady tego wieku pokazała nam, że wszyscy – przepraszam za żargon – burżuazyjni eksperci od gospodarki to intelektualne parówki i szpagatowi inteligenci. Dziś naprawdę lepiej zatrudnić astrologa niż „burżuazyjnego eksperta” jeśli chodzi o prognozy ekonomiczne. Oczywiście, ja mam swoje zdanie, mam też swoje autorytety, jeśli chodzi o ekspertyzę gospodarczą, ale – proszę zwrócić na to uwagę – nie tworzę tej kampanii w oparciu o wzorce, które uważam za jedynie właściwe. Nie przeprowadzam tej inicjatywy po to, aby „nauczyć” innych swoich racji i potem stać nad ludźmi, których przekonam jak oficer polityczny z pistoletem gotowym do wystrzału w każdy łeb, który nie będzie szedł grzecznie w szeregu. Ludzie z różnych środowisk i różnych krajów, którzy będą zainteresowani realnym wpływem na rzeczywistość, z pewnością chętnie podyskutują o tym, w jaki sposób uderzyć w serce systemu i na pewno chętnie stworzą

jakiś komplementarny zestaw postulatów, o który zechcą później powalczyć. Liczę więc, że czegoś się nauczę w ramach Uniwersytetu Lewicy oraz w ramach kampanii, którą rozwijam. Mamy już bardzo stabilne kontakty w Belgii, Szwecji, na Węgrzech, na Słowacji i w Czechach, a także w Grecji, na Cyprze, w Portugalii i w Turcji. Myślę, że to znakomity start; jestem pewien, że wrócę stąd z kolejnymi „rekrutami”.

– Werbujecie tylko marksistów?

– Nie, skądże. Zachęcamy wszystkich. Zielonych, czerwonych, socjaldemokratów, socjalistów, komunistów... Niezbyt mi się widzi jakiś konserwatysta czy liberał, ale nawet jeśli się taka persona zgłosi, to albo zrezygnuje po kilku pierwszych dyskusjach, albo zmieni poglądy. Zdemokratyzowany i publiczny system bankowy – to raczej koncept dość daleki prawicowym poglądom.

– Co ci „rekruci” mają robić w ramach kampanii? Tylko sobie pogadać?

– No, właśnie nie. Mają pogadać i coś wymyślić. Mają opracować, wspólnie z innymi, jakiś pomysł na działanie na rzecz uludowienia banków, mówiąc najprościej. Mają także wykoncypować jak z ten pomysł wdrożyć; do kogo się zgłosić, gdzie lobbować i jak budować grupy nacisku, jak zarządzać tą kampanią u siebie. Mają też jeździć na konferencje i warsztaty międzynarodowe, na których będziemy się wzajemnie wspierali i wymieniali uwagi, doświadczenia itd. Będziemy też budowali grupy nacisku na wyższym szczeblu – brukselskim mianowicie.

– E, tam, łożenie po korytarza Parlamentu Europejskiego nic nie da. Nikt nie będzie chciał z Tobą gadać.

– Wręcz przeciwnie, jak mówiłem wcześniej, kręciłem się po tych właśnie korytarzach na początku tego roku i odzew był znakomity.

– Jak to się nazywa dokładnie?

– Europejska Inicjatywa na Rzecz Demokratycznego i Publicznego Systemu Bankowego.

– W Polsce nie macie szans. Taka kultura.

Zobaczmy. Ja zapraszam do współpracy. To wszystko dlatego, że lewica nie nauczyła ludzi, jak się z ekonomią obchodzić. To nie jest sensu stricto, z tym jest trochę jak z filozofią, to wymaga humanistycznego zaangażowania, wprzęgnięcia w to jakichś systemów etycznych, konstrukcji złożonych z wartości. Dlatego lewica często – gdy mówi o ekonomii – wpada w pułapkę moralizatorstwa. A moralizowanie zawsze reprodukuje faktycznie status quo, czyli jakąś formę klasowego niewolnictwa. Kultura jest jej emanacją. Zaczniemy jednak od banków, a kultura poleci zaraz za nimi.

Z Timem Horvathem rozmawiał Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu